

□ Czas czytania: 9 min.

Po dziesięciu latach studiów w Paryżu i trzech latach na Uniwersytecie w Padwie, Franciszek Salezy powrócił do Sabaudii krótko przed początkiem wiosny 1592 roku. Zwierzył się swojemu kuzynowi Ludwikowi, że był „coraz bardziej zdeterminowany, aby przyjąć stan kościelny, pomimo oporu swoich rodziców”. Niemniej jednak zgodził się udać do Chambéry, aby zapisać się do senatu Sabaudii.

Tak naprawdę stawką był cały kierunek jego życia. Z jednej strony, autorytet ojca nakazywał mu, jako najstarszemu synowi, rozważyć karierę w świecie; z drugiej strony, jego skłonności i rosnąca świadomość, że musi podążać za szczególnym powołaniem: „być dla Kościoła”. Jeśli prawdą jest, że „ojcowie robią wszystko dla dobra swoich dzieci”, to prawdą jest również, że poglądy jednego i drugiego nie zawsze są zbieżne. Jego ojciec, Monsieur de Boisy, marzył o wspaniałej karierze dla Franciszka: senatora księstwa i (dlaczego nie?) przewodniczącego suwerennego Senatu Sabaudii. Franciszek Salezy napisze pewnego dnia, że ojcowie „nigdy nie są usatysfakcjonowani i nigdy nie wiedzą, jak przestać rozmawiać ze swoimi dziećmi o środkach, które mogą uczynić ich większymi”.

Dla niego posłuszeństwo było fundamentalnym imperatywem, a to, co później powie *Filotei*, było zasadą życia, której z pewnością przestrzegał od dzieciństwa: „Musisz być pokornie posłuszny swoim przełożonym kościelnym, takim jak papież i biskup, proboszcz i ich przedstawiciele; musisz być posłuszny swoim przełożonym politycznym, to znaczy twojemu księciu i sędziom, których ustanowił w twoim kraju; musisz wreszcie być posłuszny przełożonym twojego domu, to znaczy twojemu ojcu, twojej matce”. Problem wynikał z niemożności pogodzenia różnych posłuszeństw. Między wolą ojca a własną (którą coraz bardziej postrzegał jako Bożą) przeciw stawał się nieunikniony. Prześledźmy etapy dojrzewania powołaniowego „słodkiego buntownika”.

Spojrzenie retrospektywne

Aby zrozumieć dramat przeżywany przez Franciszka, konieczne jest spojrzenie w przeszłość, ponieważ dramat ten naznaczył całą jego młodość i został rozwiązany w 1593 roku. Od około dziesiątego roku życia Franciszek kultywował w sobie swój własny projekt życia. Świadczy o tym więcej niż kilka wydarzeń, których doświadczył lub które sprowokował. W wieku jedenastu lat, przed wyjazdem do Paryża, poprosił ojca o pozwolenie na przyjęcie tonsury. Ceremonia ta, podczas której biskup stawiał kandydata na pierwszym etapie kariery kościelnej, odbyła się

20 września 1578 r. w Clermont-en-Genevois. Jego ojciec, który początkowo był temu przeciwny, ostatecznie uległ, ponieważ uznał to za nic więcej niż dziecinną zachciankę. Podczas wstępnego egzaminu, zdumiony dokładnością odpowiedzi i skromnością kandydata, biskup rzekomo powiedział mu: „Mój chłopcze, rozchmurz się, będziesz dobrym sługą Bożym”. W momencie poświęcenia swoich blond włosów Franciszek wyznał, że odczuwa pewien żal. Jednak podjęte zobowiązanie na zawsze pozostanie w jego pamięci. Pewnego dnia zwierzył się matce Angélique Arnauld: „Od dwunastego roku życia byłem tak zdeterminowany, by być w Kościele, że nawet dla królestwa nie zmieniałbym mojego zamiaru”.

Kiedy jego ojciec, który nie był niewrażliwy, zdecydował się wysłać go do Paryża, aby tam ukończył studia, musiał odczuwać sprzeczne uczucia w swojej duszy, opisane w *Teotymie*: „Kiedy ojciec wysłał syna na dwór lub na studia”, napisał, „nie płacze, witając go, pokazując, że chociaż chce to zrobić zgodnie z wyższą częścią, dla dobra syna, to jednak ten wyjazd powoduje niezadowolenie niższej części, dla której nie chciałby go puścić”. Przypomnijmy także wybór kolegium jezuickiego w Paryżu, preferowanego w stosunku do tego w Nawarze, zachowanie Franciszka podczas jego formacji, wpływ kierownictwa duchowego ojca Possevino w Padwie i wszystkie inne czynniki, które mogły sprzyjać umocnieniu jego powołania kościelnego.

Ale przed nim stała skalista przeszkoda: wola jego ojca, której był winien nie tylko pokorne poddanie się, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, ale także coś więcej i lepiej, ponieważ „miłość i szacunek, jakimi syn darzy ojca, sprawiają, że decyduje się nie tylko żyć zgodnie z jego rozkazami, ale także zgodnie z pragnieniami i preferencjami, które wyraża”. W Paryżu, pod koniec swojego pobytu, był pod wielkim wrażeniem decyzji księcia Joyeuse, starego faworyta Henryka III, który został kapucynem po śmierci swojej żony. Według jego przyjaciela Jeana Pasqueleta, „gdyby nie bał się zasmucić duszy Monsieur de Boisy, jego ojciec, będąc jego najstarszym synem, bez wątplenia zostałby kapucynem”.

Studiował z posłuszeństwa, ale także po to, by stać się użytecznym dla bliźniego. „I nadal jest prawdą – zeznał ojciec de Quoex – co mi powiedział, gdy był w Paryżu i Padwie, że interesował się nie tyle tym, co studiował, ale raczej tym, czy pewnego dnia będzie mógł godnie służyć Bogu i pomagać bliźniemu poprzez studia, które odbywał”. W 1620 r. zwierzył się François de Ronis: „Kiedy byłem w Padwie, studiowałem prawo, aby zadowolić mojego ojca, a aby zadowolić siebie, studiowałem teologię”. Podobnie François Bochut oświadczył, że „kiedy został wysłany do Padwy, aby studiować prawo, aby zadowolić swoich rodziców, jego skłonność doprowadziła go do przyjęcia stanu kościelnego” i że tam „ukończył większość swoich studiów teologicznych, poświęcając im większość swojego czasu”.

To ostatnie stwierdzenie wydaje się wyraźnie przesadzone: Franciszek Salezy z pewnością musiał poświęcić większą część swojego czasu i energii na studia prawnicze, które były częścią jego „obowiązku państwowego”. Jeśli chodzi o jego ojca, Jean-Pierre Camus relacjonuje to znaczące zaufanie: „Miałem – powiedział mi – najlepszego ojca na świecie; ale był dobrym człowiekiem, który spędził większość swoich lat na dworze i na wojnie, więc znał maksymy lepiej niż te z teologii”.

Prawdopodobnie to ojciec Possevino stał się jego najlepszym wsparciem w kierowaniu jego życiem. Według jego bratanka Charlesa-Auguste’a, Possevino miał mu powiedzieć: „Nie przestawaj myśleć o boskich rzeczach i studiować teologii”, dodając delikatnie: „Uwierz mi, twój duch nie nadaje się do pracy na forum, a twoje oczy nie są stworzone do znoszenia jego pyłu; droga stulecia jest zbyt śliska, istnieje niebezpieczeństwo zgubienia się. Czyż nie ma większej chwały w głoszeniu słowa naszego dobrego Pana tysiącom istot ludzkich, z katedr kościołów, niż w rozgrzewaniu rąk poprzez bicie pięściami w ławy prokuratorów w celu rozstrzygnięcia sporów”? Niewątpliwie jego pociąg do tego ideału pozwolił mu oprzeć się pewnym manewrom i niesmacznym farsom niektórych towarzyszy, którzy z pewnością nie byli wzorami cnoty.

Bardzo trudne rozeznanie i wybór

W drodze powrotnej z Padwy Franciszek Salezy zabrał ze sobą list od swojego starego profesora Pancioli zaadresowany do jego ojca, radzący mu wysłać syna do Senatu. Monsieur de Boisy nie chciał niczego więcej i w tym celu przygotował bogatą bibliotekę prawa dla Franciszka, zapewnił mu ziemię i tytuł oraz wyznaczył go na pana w Villaroget. Na koniec poprosił go o spotkanie z Françoise Suchet, dorastającą czternastolatką, „jedynaczką i bardzo piękną”, jak zauważył Charles-Auguste, aby dokonać „wstępnych ustaleń małżeńskich”. Françoise miała dwadzieścia pięć lat, w ówczesnej mentalności była pełnoletnia i nadawała się do małżeństwa. Jego wybór został dokonany dawno temu, ale nie chciał tworzyć żadnych rozłamów, woląc przygotować ojca na sprzyjający moment.

Kilkakrotnie spotkał się z młodą damą, której jednak dał jasno do zrozumienia, że ma inne zamiary. „Aby zadowolić ojca”, oświadczył François Favre podczas procesu beatyfikacyjnego, „odwiedził młodą damę, której cnoty podziwiał”, ale „nie mógł być przekonany do zaakceptowania takiego małżeństwa, pomimo wszystkich wysiłków ojca w tym zakresie”. Franciszek wyjawiał również Amé Bouvardowi, swojemu powiernikowi: „W posłuszeństwie mojemu ojcu widziałem młodą damę, do której z całego serca mnie przeznaczył, podziwiałem jej cnotę”, dodając bez ogródek i z przekonaniem: „Uwierz mi, mówię ci prawdę: moim jedynym pragnieniem zawsze było podjęcie życia kościelnego”. Claude de Blonay

twierdził, że słyszał z ust samego Franciszka, że „odmówił tak pięknego przymierza, nie z pogardy dla małżeństwa, które bardzo szanował jako sakrament, ale raczej z pewnej żarliwości, intymnej i duchowej, która skłaniała go do całkowitego oddania się na służbę Kościołowi i bycia całym Bogiem, z niepodzielnym sercem”.

W międzyczasie, 24 listopada 1592 r., podczas sesji, na której dał godny pochwały dowód swoich umiejętności, został przyjęty jako prawnik w Chambéry Bar. Po powrocie z Chambéry zobaczył niebiański znak w incydencie opisanym przez Michela Favre'a: „Koń upadł pod nim, a miecz z pochwy spoczął na ziemi z czubkiem skierowanym na niego, [więc] z tego wyciągnął kolejny przekonujący dowód, że Bóg chciał go w swojej służbie, wraz z nadzieją, że zapewni mu środki”. Według Charlesa-Auguste'a miecz „z pochwy wyrysował coś w rodzaju krzyża”. To, co wydaje się pewne, to fakt, że perspektywa zawodu prawnika nie powinna go ekscytować, jeśli wierzyć temu, co napisze później:

[Według niektórych] gdy kameleon puchnie, zmienia kolor; dzieje się tak ze strachu i obawy, mówią inni. Demokryt twierdzi, że wyrwany język, który żył, sprawiał, że ci, którzy mieli go w ustach, wygrywali procesy; odnosi się to również do języków prawników, którzy są prawdziwymi kameleonami.

Kilka tygodni później otrzymał licencję senatora z Turynu. Był to niezwykle zaszczyt dla jego epoki, ponieważ jeśli „prawnicy spierają się w sądzie, używając wielu słów na temat faktów i praw stron”, „parlament lub senat rozwiązuje wszystkie trudności dekretem z góry”. Franciszek nie chciał przyjąć tak wysokiego urzędu, który mógłby ponownie zakłócić wszystkie fakty w tej sprawie. Pomimo zdumienia ojca i nacisków ze strony najlepszych przyjaciół, stanowczo podtrzymał swoją odmowę. I nawet kiedy pokazano mu, że kumulacja urzędów cywilnych i kościelnych jest dozwolona, odpowiedział, że „nie należy mieszać rzeczy świętych i świeckich”.

W końcu nadszedł dzień, w którym dzięki szczęśliwemu splotowi okoliczności udało mu się rozwikłać skomplikowaną sytuację, która mogła przerodzić się w bolesne zerwanie z rodziną. Kilka miesięcy później, a dokładnie po śmierci proboszcza katedry w październiku 1592 r., niektórzy powiernicy bez jego wiedzy złożyli wniosek do Rzymu o to stanowisko, co uczyniło go pierwszą osobą w diecezji po biskupie. W dniu 7 maja 1593 r. nadeszła rzymska nominacja. Dwa dni później doszło do spotkania, które miało stanowić punkt zwrotny w jego życiu. Przy wsparciu matki Franciszek zwrócił się do swojego starego ojca z prośbą, której nigdy nie odważył się wypowiedzieć: „Miej uprzejmość, mój ojcze, [...] pozwolić mi być dla Kościoła”.

To był straszny cios dla Monsieur de Boisy, który nagle zobaczył, jak jego plany się rozpadają. Był „zszokowany”, ponieważ nie spodziewał się takiej prośby. Charles-Auguste dodaje, że „jego dama była nie mniej zszokowana”, ponieważ była obecna przy tym wydarzeniu. Dla ojca pragnienie jego syna, by zostać księdzem, było „nastrojem”, który ktoś włożył mu do głowy lub „doradził” mu.

Miałem nadzieję – powiedział mu – że będziesz podporą dla mojej starości, a zamiast tego odwróciłeś się ode mnie przed swoim czasem. Uważaj na to, co robisz. Być może musisz jeszcze dojrzeć do swojej decyzji. Twoja głowa jest stworzona do bardziej majestatycznego beretu. Poświęciłeś tyle lat na studiowanie prawa: prawo nie przyda ci się pod sutanną kapłana. Masz braci, dla których musisz być ojcem, gdy ich zabraknie.

Dla Franciszka była to wewnętrzna potrzeba, „powołanie”, które angażowało całą jego osobę i całe jego życie. Jego ojciec szanował kapłaństwo, ale nadal uważał je za prostą funkcję, zawód. Teraz reforma katolicka miała na celu nadanie kapłaństwu odnowionej, wyższej i bardziej wymagającej konfiguracji, to znaczy uznanie go za wezwanie od Boga usankcjonowane przez Kościół. Obowiązek odpowiedzi na to Boże wezwanie być może odpowiadał również nowemu prawu osoby ludzkiej, którego Franciszek bronił w obliczu „jednostronnej” decyzji swojego ojca. Ten ostatni, po przedstawieniu wszystkich swoich dobrych powodów przeciwko takiemu projektowi, wiedząc, że jego syn zajmie bardzo zaszczytne stanowisko, ostatecznie ustąpił: „Na miłość boską, rób to, w co wierzysz”.

W dziele, które ukazało się w 1669 roku, Nicolas de Hauteville skomentował ten epizod, porównując dramat Monsieur de Boisy do dramatu Abrahama, któremu Bóg nakazał poświęcić syna. Ale z tą różnicą, że to Franciszek narzucił ofiarę swojemu ojcu. W rzeczywistości, pisał starożytny kronikarz, „cały okres dorastania i młodości [Franciszka] był czasem radości, nadziei i pociechy, co było bardzo satysfakcjonujące dla jego dobrego ojca, ale w końcu trzeba przyznać, że ten [nowy] Izaak był dla niego chłopcem powodującym zmartwienie, gorycz i ból”. I dodał, że „walka, która się w nim rozpętała, sprawiła, że poważnie zachorował, z trudem pozwalając temu ukochanemu synowi poślubić brewiarz zamiast przystojnej i bogatej młodej damy, dziedziczki bardzo szlacheckiego i starożytnego domu Sabaudii”.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)